

ANDREA TORNIELLI



CARLO MARIA MARTINI

NIEPOKORNY
KARDYNAŁ

PRZEŁOŻYŁA
ANNA T. KOWALEWSKA



WYDAWNICTWO WAM ⊕ KSIĘŻA JEZUICI
KRAKÓW 2013

Tytuł oryginału
CARLO MARIA MARTINI. IL PROFETA DEL DIALOGO

© 2012 Edizioni Piemme Spa, Milano
Title of the original Italian edition:
Carlo Maria Martini. Il profeta del dialogo

© Wydawnictwo WAM, 2013

Redakcja Wiesława Dąbrowska-Macura
Korekta Dariusz Godoś
Projekt okładki Andrzej Sochacki
Zdjęcie na okładce © Effigie literary photo agency
Łamanie Jacek Zaryczny

ISBN 978-83-7767-913-5

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW
tel.: 12 62 93 200 • faks: 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel.: 12 62 93 254-255 • faks: 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel.: 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks: 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM • ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	5
Rozdział pierwszy Kardynalskie <i>mea culpa</i>	11
Rozdział drugi Spółka hodowców ślimaków i spalenie dziennika	23
Rozdział trzeci Umiłowanie Pisma Świętego. Podziękowanie dla racjonalistów	37
Rozdział czwarty Niespodziewana nominacja. Biskup w metrze	53
Rozdział piąty Pięć listów pasterskich	69
Rozdział szósty „Warsztaty niewierzących” i rola Europy	87
Rozdział siódmy Kardynał, miasto i polityka	97
Rozdział ósmy Postępowy kandydat na papieża	119
Rozdział dziewiąty Zapomniany Martini	141
Rozdział dziesiąty Życie prywatne	165
Rozdział jedenasty Wojna i pokój	181
Rozdział dwunasty „Następca, którego bym pragnął...”. Wyjazd do Jerozolimy	189
Rozdział trzynasty Konklawe w 2005 r. Ratzinger według Martiniego	207
Rozdział czternasty Kilka zastrzeżeń do mszy trydenckiej	225
Rozdział piętnasty Bioetyka, strefa graniczna i wątpliwości Martiniego	233
Rozdział szesnasty Rozmowy w Jerozolimie	251
Rozdział siedemnasty Choroba i umieranie. Po śmierci	261
Rozdział osiemnasty Ostatni wywiad	279

WPROWADZENIE

Wieloletnia posługa pasterska kard. Carla Marii Martiniego w archidiecezji mediolańskiej obfitowała w wydarzenia. Zacząłem ją śledzić jako zawodowy dziennikarz dopiero pięć lat przed odejściem kardynała i przekazaniem archidiecezji jego następcy, kard. Dionigiemu Tettamanziemu. Dziś i on jest na emeryturze, a rządy w Mediolanie sprawuje kard. Angelo Scola. Bogaty i bardzo znaczący jest także dorobek literacki kard. Martiniego, arcybiskupa intelektualisty, który wydawał książki i broszury, będące w większości zbiorami jego wykładów, rozważań, konferencji i homilii.

Wybitna osobowość kardynała sprawiła, że stał się on jedną z głównych postaci Kościoła ostatnich dziesięcioleci, a niemal każde jego słowo było skrupulatnie nagłaśniane przez środki przekazu. Teraz, po śmierci kard. Carla Marii Martiniego, nadszedł czas, by przedstawić

czytelnikom portret hierarchy, który uwzględniałby również okres, kiedy nie kierując już archidiecezją Mediolanu, kontynuował dialog z wiernymi, a także z niewierzącymi, uczestniczył w szeroko komentowanych dysputach, takich jak poświęcone problemom bioetyki rozmowy z prof. Ignaziem Marinem¹. Nie można też zapominać, że Martini w kwietniu 2005 r. wziął udział w konklawe, mającym dokonać wyboru następcy Jana Pawła II, a później śledził i czasem komentował działania swojego rówieśnika Josepha Ratzingera, który jako papież przybrał imię Benedykta XVI.

Wbrew pozorom kard. Martiniego niełatwo zamknąć w sztywnych ramach definicji grup, do których zwykle zalicza się przedstawiciele hierarchii kościelnej. Wiele aspektów jego biskupiej posługi jest znanych, a nawet bardzo znanych, inne o wiele mniej. Mało znane szczegóły pozwalają skorygować opinię „postępowego biskupa”, uważanego czasem wręcz za „przeciwnika” papieża, jaka towarzyszyła kardynałowi przez 22 lata kierowania mediolańską archidiecezją. Niektóre wystąpienia na tak aktualne tematy, jak zrównanie w prawach szkół państwowych i prywatnych czy obrona życia, świadczą o tym, że opinie arcybiskupa Mediolanu nie odbiegały od poglądów jego współbraci, biskupów czy kardynałów, zwykle zaliczanych do grupy hierarchów konserwatywnych. Chociaż Martini często nie zgadzał się z nimi co do metod działania, skłaniając się raczej ku temu, co określa

1 To spotkanie zostało obszernie omówione w dalszej części książki.

się zwykle jako „katolicyzm demokratyczny”. Kilka takich przykładów zostanie dalej omówionych bardziej szczegółowo, co – mam nadzieję – przyczyni się do pogłębienia znajomości nauczania kard. Martiniego. Nie zamierzam jednak robić z niego kogoś, kim nie był, ani przypisywać mu poglądów, których nie podzielał.

Wybitny włoski watykanista Benny Lai, uważny i sumienny dziennikarz, jest autorem ciekawej książki poświęconej arcybiskupowi Genui kard. Giuseppe Sirem, zatytułowanej *Il Papa non eletto* (Papież, którego nie wybrano). Tytuł stanowi nawiązanie do wydarzeń z drugiego w 1978 r. konklawe, kiedy włoskiemu kardynałowi zabrakło zaledwie garstki głosów, by został wybrany na papieża. Takie samo sformułowanie, uwzględniając różnice i zachowując wszelkie proporcje, można odnieść do kard. Martiniego, mimo że przez długie lata spędzone w Mediolanie – inaczej niż kard. Siri, który miał okazję czterokrotnie wybierać papieża – uczestniczył tylko w jednym konklawe. Martini został powołany na urząd arcybiskupa Mediolanu i wyniesiony do godności kardynalskiej przez Jana Pawła II, tego samego papieża, który 22 lata później przyjął jego rezygnację i mianował następcę. Martini, już wówczas dotknięty chorobą Parkinsona, na którą przez ostatnie 10 lat pontyfikatu cierpiał również Karol Wojtyła, uczestniczył w konklawe w kwietniu 2005 r., mając już 78 lat. Mimo to można powiedzieć o nim „niewybrany papież”. Od początku lat 90. ubiegłego wieku i przez całe pierwsze dziesięciolecie nowego tysiąclecia, przede wszystkim dla prasy anglojęzycznej, Martini był

kandydatem numer jeden na następcę Jana Pawła II. Był też uparcie wskazywany jako sztandarowy kandydat środowisk liberalnych, pragnących reform w Kościele. W istocie wiele publicznych wystąpień arcybiskupa Mediolanu wydawało się wskazywać na taki właśnie kierunek: np. propozycja zwołania nowego soboru lub przynajmniej synodu generalnego biskupów, mającego władzę stanowiącą, wysunięta nieoczekiwanie i przedstawiona jako marzenie na Synodzie Biskupów w październiku 1999 r.

Uważna analiza spuścizny kard. Martiniego prowadzi do wniosku, że istnieją niejako dwa różne jego oblicza, nie zawsze doskonale nakładające się na siebie. Jednym jest biskup, którego możemy odnaleźć w homiliach, w pismach, w rozważaniach i wystąpieniach. Drugi zaś to badacz, naukowiec, myśliciel, intelektualista, którego spotykamy w niektórych wywiadach, gdy swobodnie wybiega myślą w przyszłość, formułuje hipotezy, kreśli scenariusze odległych w czasie wydarzeń, dopuszczając możliwość znalezienia rozwiązań w takich kwestiach, jak na przykład kapłaństwo kobiet (zanim papież opublikował dokument, w którym definitywnie przekreślił możliwość ordynacji kobiet) lub w sferze moralności seksualnej. Arcybiskup był przede wszystkim człowiekiem dialogu. Nawet wówczas, gdy ten dialog mógł wydawać się niektórym bezwarunkową kapitulacją. Jeśli uważnie przeanalizujemy jego pisma, znajdziemy w nich także odważne słowa o islamie i integracji kultur, których nie da się określić inaczej jak „kontrowersyjne”.

Błąd, który moim zdaniem popełniło kilku najbardziej zagorzałych krytyków Martiniego, polegał na piętnowaniu arcybiskupa na podstawie opinii wyrażanych przez naukowca i na rozpatrywaniu na tej samej płaszczyźnie wypowiedzi dla prasy i przemyślanych wystąpień z amboiny w mediolańskiej katedrze. Z drugiej strony jest prawdą, że wielu wysokich hierarchów kościelnych, doskonale zorientowanych w funkcjonowaniu mediów, w ostatnich latach świadomie wykorzystuje tę sytuację, formułując pewne przesłanie w środkach przekazu, a jednocześnie ograniczając w prywatnych rozmowach jego rzeczywisty zasięg.

Pisząc tę książkę, starałem się unikać hagiograficznego podejścia, zdając sobie sprawę również z krytycznych opinii, które towarzyszyły posłudze kard. Martiniego. Usiłowałem też stosować się do nigdy dość przestrzeganej zasady oddzielania faktów od opinii. Jest jednak oczywiste, że portret kard. Carla Marii Martiniego naznaczony jest moją osobistą interpretacją tej postaci i nie jest to tylko owoc nieuniknionej selekcji materiałów.

A.T.

Rozdział pierwszy
KARDYNALSKIE
MEA CULPA

W sobotę 8 września 2001 r., w południe, w nowocześnie urządzonej sali zebrań kurii arcybiskupiej w Mediolanie panowała niecodzienna atmosfera. Dziennikarze, operatorzy telewizyjni i fotografowie nerwowo dreptali między wejściem do sali a dziedzińcem. Na zewnątrz, na placu katedralnym rozgrzanym letnim słońcem, tłoczyły się tysiące osób, które uczestniczyły w uroczystej mszy św. z okazji święta Narodzenia Maryi, patronki miasta. Wśród tłumu uśmiechniętych wiernych w różnym wieku widać było biskupów, prałatów i monsiniorów w dostojnych fioletach.

W siedzibie mediolańskiej kurii każdy z dziennikarzy miał w ręku teczkę z szarego kartonu zawierającą tekst dopiero co wygłoszonej przez kardynała homilii i streszczenie nowego listu pasterskiego. Ostatniego takiego listu. Prawie każdy przyniósł ze sobą egzemplarz dokumentu

otrzymanego kilka dni wcześniej pod embargiem, gęsto pokreślony kolorowym flamastrem. Wystąpienia kardynała zawsze były poddawane przez media drobiazgowej analizie. Tym razem jednak miało być inaczej. Było to bowiem spotkanie pożegnalne. Ks. Gianni Zappa, ówczesny rzecznik kurii, osobiście witał przybyłych. Pałac papieża dla rozładowania napięcia, wskazywał najważniejsze fragmenty listu.

Wszyscy czekali na kard. Carla Marię Martiniego, arcybiskupa Mediolanu, który za kilka miesięcy miał skończyć 75 lat, a więc wkroczyć w wiek, kiedy obowiązkiem każdego biskupa jest złożenie na ręce papieża rezygnacji z piastowanego urzędu. Wszyscy od dawna wiedzieli, że Martini nie chce dłużej pozostać na zajmowanym stanowisku. Kardynał ogłosił zamiar wyjazdu do Jerozolimy², aby modlić się i studiować w Świętym Mieście katolików, żydów i muzułmanów, już dziesięć lat wcześniej. Teraz zastanawiano się, jak odpowie na pytania dziennikarzy. Wszyscy chcieli się dowiedzieć, czy to, co właśnie przekazał archidiecezji i miastu, jest jego testamentem duchowym, pożegnaniem czy bilansem wielu lat posługi w mieście św. Ambrożego.

„NA TWOJE SŁOWO”

Ostatni list pasterski kard. Martiniego nosił tytuł „Na Twoje słowo”, a na okładce kilkustronicowej broszury

2 Pierwszy raz publicznie arcybiskup mówił o tym w 1991 r., w wywiadzie udzielonym czasopismu „Micromega”, kierowanym przez prof. Paola Floresa D'Arcaisa.

przedstawiony był Jezus w towarzystwie dwóch uczniów, w scenie cudownego połowu opisanego przez Łukasza w 5. rozdziale jego Ewangelii. Jezusowi, który mówi: „Wy-
płyn na głębię”, Szymon Piotr odpowiada: „Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci” (Łk 5, 5). A kiedy tak uczynił, złowił mnóstwo ryb. Martini wyjaśnił, że wybrał ten właśnie fragment Ewangelii z dwóch powodów. Przede wszystkim dlatego, że stanowi on inspirację listu apostołskiego *Novo millennio ineunte*, który Jan Paweł II opublikował na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Ale także dlatego, że był to tekst przewidziany na niedzielę 10 lutego 1981 r., a więc dzień, w którym odbył się uroczysty ingres abp. Carla Marii Martiniego do katedry w Mediolanie. Tych kilka stron stanowiło też zamknięcie pewnej epoki, miało być, przynajmniej w zamyśle autora, ostatnim akcentem przebytej drogi.

Wierny stylowi i treściom, które charakteryzowały całą jego posługę, a przede wszystkim zasadzie pierwszeństwa Słowa Bożego, kardynał napisał: „Naszym powołaniem jest Słowo i na nim jako jednostki i jako Kościół budujemy całe nasze życie”. „Osobiście – ciągnął dalej Martini – rozważając ten fragment Ewangelii, odczuwam głębokie wzruszenie, podobnie jak w dniu objęcia archidiecezji w Mediolanie. Utożsamiałem się wtedy z Piotrem, który wyznaje: «Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny», bo dostrzegając własną słabość i niezdatność, miałem poczucie, że jestem niegodny tej funkcji, lecz zarazem byłem pełen ufności, iż Bóg nie opuści swojego ucznia”.

Przywoławszy raz jeszcze wezwanie Jezusa, aby „wypłynąć na głębie”, arcybiskup wyjaśnił, iż teraz jego „wzrok sięga już dalej, wiedziony pragnieniem nowego misyjnego zapału i zaangażowania”. „Chciałbym, aby ten list stał się zaproszeniem, by spojrzeć dalej. Nie pora teraz na bilans. Trzeba bowiem większą uwagę zwrócić na słowa obietnicy Bożej”. Wzmianka, iż nie pora na podsumowania, jest tym bardziej uderzająca, że cały list pasterski, oficjalnie niebędący pożegnaniem ani bilansem, w rzeczywistości, nawet nie odwołując się do przeszłości, stanowi zarówno pożegnanie, jak i podsumowanie pewnego etapu życia.

PROŚBA O PRZEBACZENIE

Częścią listu, która najbardziej rzucała się w oczy, był rozdział poświęcony *confessio vitae*, zatytułowany „Trud nocy i ciężar grzechu”. Stanowił w istocie publiczną prośbę o przebaczenie. Carlo Maria Martini przyznawał się do swych ograniczeń i przepraszał wszystkich, którzy wskutek pewnych jego zachowań i decyzji mogli poczuć się w jakiś sposób urażeni lub niezrozumiani do końca. W liście pasterskim arcybiskupa rozdział ten był jedyny w swoim rodzaju i nie miał precedensów. Przytoczone tu najważniejsze fragmenty pomagają zrozumieć lepiej niektóre zasadnicze aspekty posługi Martiniego.

„Ciężą na mnie nie tylko osobiste grzechy i niedoskonałości – pisał kardynał – lecz także zaniedbanie wielu pilnych spraw, a przede wszystkim owa codzienna udręka odpowiedzialności za drogę Kościoła, która każe pytać się z niepokojem: czy to, co robię, co proponuję, jest

prawdziwie zgodne z Ewangelią? Czy przypadkiem nie dopuszczam się zdrady nakazów Chrystusa? Czy nie istnieje niebezpieczeństwo zaniedbania tego, co zasadnicze? A może zwodzi mnie rutyna, lenistwo, płóche obawy, zamiłowanie do własnej wygody, do światowego życia?”

Pierwszy wyznany przez arcybiskupa grzech dotyczył „niedociągnięć w relacjach w ramach wspólnoty”. „Muszę przyznać, że często nie pielęgnowałem przyjaźni i, chociaż tak bardzo jej pragnąłem, nie umiałem nawiązać i podtrzymać z wieloma osobami owych prostych więzów wzajemnej sympatii. Przyznaję, że z jednej strony mój sposób bycia, wychowanie i temperament, a także ciężar spoczywających na mnie obowiązków, a z drugiej, obiektywnie rzecz biorąc, wielkość diecezji nie pozwoliły mi zrobić więcej w tym względzie, czego bardzo żałuję. Często działałem pod presją pośpiechu, zmęczenia i pilnych spraw, które nakładały się na moje osobiste ograniczenia”.

Nie ma wątpliwości, że Martiniego cechowała nieśmiałość, skłonność do utrzymywania dystansu i że nie miał „przebojowego” charakteru. Te cechy mogły sprawić, że niektórzy, obcując z Martinim, odnosili wrażenie pewnej oschłości z jego strony. Kardynał wspomina jednak sympatię, jaką darzyli go współpracownicy i wierni, i dodaje: „Zderzenie z Kościołem mediolańskim, a także ze społeczeństwem obywatelskim dało mi nieskończenie więcej, niż ja sam potrafiłem im ofiarować lub mógłbym sobie wyobrazić”.

„W każdym razie proszę o przebaczenie – pisał kardynał w swym liście – wszystkim, którzy nie czuli się kochani tak, jak by pragnęli tego lub oczekiwali”. Szczególna

prośba o przebaczenie skierowana była do „grup, stowarzyszeń i ruchów, które mogły poczuć się niedowartościowane i nie dość wspierane” przez pasterza archidiecezji. Nietrudno ustalić, o jakie grupy i ruchy chodziło.

„Zawsze cieszyłem się – tłumaczył kardynał – kiedy zdarzało mi się być świadkiem autentycznie przeżywanej Ewangelii, gdziekolwiek by to było. Miałem jednak trudności ze zrozumieniem tych postaw, które wydawały mi się szczególnie nastawione na siebie. Pragnąłem, by parafie i ruchy mogły połączyć swe siły, ubogacając się wzajemnie i wychodząc poza granice partykularnych zainteresowań, lecz droga ta wydaje mi się jeszcze daleka”. Prośbie o przebaczenie towarzyszyła precyzyjna ocena sytuacji.

Relacje kardynała z nowymi ruchami o charakterze eklezjalnym i charyzmatycznym nie zawsze były łatwe. Podczas synodu poświęconego osobom świeckim w 1987 r. arcybiskup Mediolanu mówił o pierwszoplanowej roli parafii, otwarcie polemizując z niemieckim biskupem Paulem Josefem Cordesem i z ks. Luigim Giussanim, założycielem ruchu Komunia i Wyzwolenie³.

3 Zabierając głos podczas Synodu Biskupów 11 października 1987 r., Martini stwierdził, że ruchy kościelne powinny poddać się ocenie i osądowi biskupów. Nawiązując do słów wypowiedzianych w auli synodalnej przez ks. Giussaniego, kardynał dodał: „Mówi się: «Jeżeli biskup nie chce, żebyśmy istnieli, jesteśmy gotowi na śmierć, ale niech nie żąda od nas zmiany czegokolwiek w naszym charyzmacie». W ten sposób jednak *a priori* podjęto decyzję o tym, że własny charyzmat jest boski i nietykalny”. Tak naprawdę problem nie tyle dotyczy charyzmatów, które zawsze były niewyczerpanym źródłem bogactwa dla Kościoła, ile raczej potrzeby, którą niektórzy biskupi dostrzegają silniej niż inni, aby ujednoczyć i zawrzeć w planach i projektach duszpasterskich działalność wszystkich podmiotów eklezjalnych”.

„Jako biskup miałem instynktowną skłonność do przyznawania centralnego miejsca duszpasterstwu diecezjalnemu i parafialnemu – wyjaśniał Martini w ostatnim liście pasterskim. – Szczere intencje z pewnością nie wystarczą, by poczuł się usatysfakcjonowany ten, kto uważa, że nie był dość wspierany czy obdarzany miłością. Właśnie dlatego teraz proszę o przebaczenie, zawierając Bożemu miłosierdziu dojrzewanie ziaren dobra zasianych w dialogu, do którego, jak mi się wydaje, zawsze dążyłem”. Kilka tygodni później, w październiku 2001 r., podczas spotkania z przedstawicielami duchowieństwa mediolańskiego Martini mówił, iż mimo wszystko uważa się za „zwolennika ruchów w Kościele”, nie tylko jako jezuita, ale także dlatego, że wykładając w Rzymie, poznał i nabrał szacunku dla Ruchu Odnowy w Duchu Świętym, a także dla Wspólnoty św. Idziego.